

WESOŁYCH ŚWIĄT ŻYCZY HEGEL

Było to tego roku, kiedy umarł mój brat. Mieszkaliśmy na północy i miałam mało znajomych, a może wszyscy wyjechali. W Boże Narodzenie siedziałam sama w fotelu czytając coś o Heglu. Ci co wiedzą o Heglu dużo, albo go rozumieją muszą mi wybaczyć, ja nie wiem za dużo i pewnie źle to sparafrazuję, ale tyle pojęłam, że mówił, że ma dość popularnej krytyki swojej okropnej prozy, i że tradycyjna gramatyka z jej niezgrabnym przeciwstawieniem podmiotu i orzeczenia kłóci się z tym co nazywał „spekulacją”. Spekulacją, która jest właściwą domeną filozofii. Spekulacją jako wysiłkiem uchwycenia rzeczywistości w jej interaktywnej pełni. Funkcją takiego zdania jak „Rozum to Duch” nie jest stwierdzenie jakiegoś faktu (jak utrzymywał Hegel) ale postawienie Rozumu obok Ducha i sprawienie, że ich znaczenia łagodnie się pomieszają ze sobą w spekulacji. Byłam ogromnie uradowana tą koncepcją przestrzeni filozoficznej gdzie słowa unoszą się łagodnie redefiniując nawzajem swoje znaczenia, ale jednocześnie czułam się przeraźliwie samotna, pozbawiona rodziny i to jeszcze w samo Boże Narodzenie, więc założyłam śniegowce i palto i wyszłam żeby trochę postać na śniegu. Pierwszy raz od dzieciństwa! Zapomniałam jakie to zachwycające. Weszłam w głąb lasu. Wokół jodły, nauczycielki. W porywach wiatru minus dwadzieścia, ale wśród drzew wiatru nie ma. Świat stopniowo się rozwarstwia po kolei. Dźwięki z zewnątrz takie jak ruch uliczny czy odgarnianie śniegu nikną. Dźwięki z wnętrza stają się słyszalne: trzaski, westchnienia, pieszczoty, gałązki, oddechy ptaków, pazurki wiewiórki. Jodły kołyszą się dostojnie. Biel jest doskonale zagięta, oszołomiona sama sobą. Napływają kłęby lodowej mgły i coś złotego. Nieruchomość cieni przeczesuje śnieg przy drzeniu innych cieni biegnących w poprzek tamtych, cień w cień, w precyzyjnych interwałach. Jest bardzo zimno, ale to też zaczyna się rozwarstwiać na ciało zziębnięte na zewnątrz i gorące wewnątrz, i można wyłączyć powierzchnię, wycofać się do wnętrza gdzie napływa porywający spokój, tak porywający, że wcale się nie wstydzę użyć słowa *porywający*, i nie jest to spokój odcięcia się od zmysłów, ale oczyszczający spokój patrzenia, słuchania, czucia w samym środku śniegu, w samym środku opiekuńczego śniegu. Nie ma to nic wspólnego z Heglem i pewnie nie podobałyby mu się niezdarne konwencjonalne zdania którymi próbuję to opowiedzieć, ale podejrzewam, że gdybym w ten dzień Bożego Narodzenia nie wczuła się w nastrój specyficznego zniesmaczenia Hegla gramatyką, to nigdy nie wyszłabym żeby stać na śniegu, ani bym nie stojąc spekulowała o tym, ani też nie miałabym cierpliwości żeby usiąść i sporządzić dla siebie zapis tej spekulacji tak jakby to był dobry sposób spędzenia popołudnia, możliwy sposób zmiany lodowatej grozy świąt w coś w rodzaju powrotu do domu. Wesołych Świąt życzy Hegel.